

POEZJA LUDOWA MADIARÓW.

PRZEZ

Hr. Dora d' Istria.

(Dokończenie)

II.

Wpływ miejscowości tak silnie działa na ludy, że w końcu nie tylko zmienia ich obyczaje, lecz przeistacza nawet typy. Gdyby Madiary zamieszkali w Europie zachodniej, nie zachowaliby nic z obyczaju praojców, koczowników Tinno mongolskich (1). Tymczasem kraj w którym osiedli, pozwala im zachować w części dawne przywyknienia. W rzeczy samej, lubo *Magjar-orszag*, (Madiarya) posiada góry sięgające w sfery wieczystych śniegów, jakkolwiek te góry tworzą nieprzebyte szaniec od Północy, od Wschodu i Zachodu, przecież rozległe przestrzenie zalegające środek kraju, szczególnie przypadły do smaku ludowi „stworzonemu do konia”, jak mówi przysłowie. Rozległa płaszczyna niższych Węgier, ciągnąca się na wschód pomiędzy Dunajem a Cissą, obejmuje przestrzeń 1100 myriametrow kwadratowych; z tych 700 należy do Węgier. Można więc powiedzieć, że ta płaszczyna jest jedną z najrozleglejszych równin stałego ładu, że przypomina owe niezmierzone okiem, azyatyckie koczowiska ludów turańskich. Podniesiona ledwie o 133 metrów nad poziom morza, a 23 nad poziom Dunaju, tworzy pomiędzy Dunajem a Cissą, bagniska zarosłe wikliną i tatarakiem.

(1) Autorka ma za jedno plemiona fińskie i mongolskie. Jestto nadużycie wyrazów. Wiadomo bowiem powszechnie, że Mongołowie należą do plemienia żółtego, kiedy Tinowie i Turcy, obok turańskiej cywilizacji, są częścią białego plemienia.

Mniej rozległą lubo znacznych także rozmiarów jest płaszczyna wyższych Węgier ciągnąca się po obu stronach Dunaju, pomiędzy Prezburgiem a Komarnem. Otoczona górami, wystawiona na działanie słońca, zabezpieczona od wiatrów północnych, ta żyzna i wybornie uprawna dolina, nosi nazwę *Złotego grodu*.

Madiar w ogólności, nie ma takiego upodobania w rolnictwie jak Finczyk (?); przekłada on życie pasterskie. Sama już miejscowość stepowa, rozwinęła w nim instynkt wrodzony. Trudno pojąć ludom zachodnim, o ile stopy działają na wyobraźnię ludzi zrodzonych i wychowanych pod ich wpływem. Tu im tylko poruszać się swobodnie, tu oddychać im pełną piersią. Sposób w jaki poeci arabscy opiewają pustynię, dowodzi wymownie że najwspanialsze grody i najżyźniejsze pola, nie odpowiadają bynajmniej ideałowi ludzi, którzy przechowali instynkt pierwotnego życia pasterskiego. Malownicza góra, tak czarująca w oczach Micheleta, nieznośną jest Petëfiemu. Posłuchajmy co mówi:

Pyszne Karpaty w koronie świerkowej,
Wasze uroki serca mi nie wzruszą,
W strome urwiska, w cieniste parowy
Nigdy marzącą nie zbłąkam się duszą.

Milsza mi stepu przestrzeń niezmiernona,
Step mi ojczyznę, nie oddam go za nic;
Jak orzeł z gniazda, serce rwie się z łona
Patrząc w widnokrąg bez brzegu, bez granic!

Snadno pojąć zapał jaki wielka pustynia budzi w pisarzach madiarskich. Poeci, historycy i powieściopisarze: Petëfi, Bolde-ny, Mikołaj Jozika, Ludwik Kulhy i inni, mówią o niej z tém samym uwielbieniem, jak i śpiewacy ludu. I cóż dziwnego, że w kraju przypominającym wielkie pustynie wschodnie, instynkt wschodni przetrwał w duchu mieszkańców? Można śmiało powiedzieć, że Wschód, którego granice dotąd nieokreślone, poczyna się razem ze stepami, jak Afryka poczyna się za pasmem Pirenejów, na głuchych wyżynach, wydeptanych stopami pasterzy starój Kastylji i Leonu. To też Madiar zagnany do Azji, czuje się jakby w domu własnym; gdy tymczasem podróżnicy zachodni, począwszy od mnicha flamandzkiego Rubruka, do francuza Bourboulon'a, wkroczywszy w świat pasterzy, sądzą się być na innej planecie. Zachód bowiem, podobien do człowieka z Biblii: „oko jego nie znuży się patrzeniem, ucho jego nie znuży się od słuchania”. Nieskory do rozmyślań, woli raczej żyć w wielkiem a burzliwem rojowisku cywilizacyi nowoczesnej. Madiar nie czuje takich potrzeb; umysł jego spokojny i zadumany, znajduje na stepie rozmaitość obrazów, niedostateczną dla umysłów upragnionych ruchu i wrzawy. Kiedy mgły przedświt uogarniają ustrzępiony złotem widnokrąg, błądzi on rozkosznie wzrokiem po niezmiernonej przestrzeni. Wpa-

truje się pilnie w grę światła i cieni: tu spojrz na przepalony piasek, tam na szerokie pola, i na dalekie wody, i na trawy falujące z wiatrem po stepie. Gdzie wzrok powiedzie, nowy napotka urok.

Tu Delibaba w rąbek mgły spowita
Przepływa górą; tu na bujnej trawie,
Olbrzymie woły pasą się do syta:
Po nad studniami w krąg sterczą zórawie.

A tam, do wiosek przytulone łona,
Kłonią się płowe na zagonach kłosa;
I świeża łąka jak stepu korona,
Na tle szmaragdu szkli się w perły rosy.

Wieczorem ogniska rozrzucone wkoło okopów, za którymi noclegują trzody, nadają stepom dziwnie fantastyczną postać. Widok samotnego bociana, lub jeźdźca przemykającego lotem błyskawicy, dźwięk wieczornego dzwonu, albo trąbki pastuszej, drząc rozbudza wrażenia w duszy człowieka, który przywykł żyć na łonie przyrody, i czerpać w niej niezmacony spokój. Jeśli myśl jego, nie porwana jeszcze gorączkową wrzawą wielkich miast, znajduje tu obfite źródło pociechy, w legendzie narodowej, przechowanej w pieśniach i opowieściach, które w końcu dnia starszy juhas powtarza młodym druhom przy ognisku. Imię Etela miliej brzmi dla nich niż imię bohatera Jena, dla wieśniaka francuzkiego; zwycięzca bowiem Cezarów nie był nigdy zmuszony oddać wrogom swych ogromnych zdobyczy. Tak mówi tradycja. Etel przeistoczony wyobraźnią ludową, jak Romulus patrycyatu rzymskiego, jak „boski Trajan” Rumunów, jest tylko bohaterem, ojcem, dobroczyńcą ojczyzny. Na tej ziemi nadanej przezeń synom, a odbitej znów przez Almosów i Arpadów, godnych następców *bicza bożego na nیکczemniki*, Madiar wie że żyje życiem naddziadów swoich; ale żywot to oczyszczony wpływem chrześcijaństwa, uszlachetniony posiadaniem wolnych instytucyj. Pamięć tylu bohaterów, w obec których zachwiał się w posiadach stary Rzym, zdrzął znikczemniony Carogród, którzy ponieśli do Azji sztandar ze znakiem krzyża, a piersią jak szaićcem skłonili przez wieki Europę, i zapisywali imię swoje krwią Osmanlisów, na wielkiej księdze chwały; którzy bronili zacięcie praw swoich przeciwko Habsburskim Cezarom, pamięć ta żyje w pełni, dzięki poezji ludowej, a żyje tak pod najuboższą strzechą, jak w pałacu magnatów. Nie darmo rzekł poeta:

Wszak praojce świat zdobyli,
Wielkie duchy niech nas strzegą;
Niech nas sądzą od Attyli
Aż po wieki Rakoczego.

Instynkt społeczński, tak silny nawe w ludziach przywykłych do samotnego życia, znajduje zaspokojenie w *Czardzie* ste-

powój. Czarda (gospoda) odgrywa nie małą rolę w ludowej poezji Madjarów. Pieśń jedna, wiernie maluje urok jój na umysł pasterzy, skazanych na samotność:

Gdy czarę Becsali
 Dosięgnę oczyma,
 Żar serce mi pali:
 Nic mnie nie powstrzyma.

Poeta opowiada co go ciągnie tak silnie w progi czardy. Tam chodzą piękne dziewczęta, tam płasają radośnie przy dźwięku hucznej gędźby. Tam znajdziesz węgierskie winko i śliczną szynkareczkę. A zachwala ci trunek, bo też wyborny, zwłaszcza gdy go postawisz przy niemieckim piwie.

Piwa z winem, jako żywo,
 Nie pomieszasz; zła to para,
 Niechże Niemiec pije piwo,
 Wino będzie dla Madiara.

„Pogarda dla wody, mówi pieśń, nie jestże dowodem wyższości naszego rodu? Kiedy Przedwieczny postawił człowieka nad wszystkie istoty ziemi, przygotował mu napój zgodniejszy z wysokiem jego stanowiskiem. Na początku Bóg stworzył wino, i nadał je ludzkiemu plemieniu, aby człowiek w niem zasmakował, i żył innem życiem niż zwierzęta”.

Trzeba też przyznać na usprawiedliwienie pieśni, że woda stepowa, przepełniona sodą i saletrą, równie jest niesmaczna jak i szkodliwa zdrowiu.

Taniec należy do najulubieńszych rozrywek narodu madiarskiego. Wszyscy od magnatów do skromnych pasterzy, przechwalają się i słusznie, z wielkiej zręczności w tém ćwiczeniu. Lud widzi w niem równie jak w winie, skuteczny środek przeciw melancholii.

Gdy skrzyпки zagrają od ucha,
 Wnet rośnie dla serca otucha!

Grajkami są tu zwykle cygany; Madiar uważa ich za najlepszych gędźbiarzy w świecie. Stary historyk madiarski Pray, zamiast odwoływać się do nowych hipotez o pochodzeniu cyganów, słusznie mówi że przybyli z Azji, w czasach kiedy Tamerlan zburzył rozległe jój obszary. Być może iż to są potomkowie nieczystych kast indyjskich, zbiegli przed jarzmem Mongołów. Bądź co bądź, łatwo cyganie przyswoili się w Węgrzech. Żadna uroczystość ludowa nie obejdzie się bez nich. W ciągu tygodnia cygan siedzi w obozie swoim, w bliskości puszy na skraju lasu, lub nad wodą; odzież jego odczenna godna zaprawdę Paryasów. W niedziele za to przystrajają się po madiarsku, w futra i świecidlą,

i zasiada na beczce obróconej dnem w górę, z godnością indyjskiego nababa. Skrzypki, flet, bassetla i cymbałki, składają całą orkiestrę. Cygan czuje tém bardziej swoją wartość, bo wie że nikt lepiej od niego nie odda nuty narodowej, zwanéj czardaszem, od miejsca gdzie bywa zazwyczaj grywaną, od czardy albo gospody. Ktokolwiek znał Liszta, sławnego artystę madiarskiego, wie jaką wagę przywiązywał do czardasza. Wypowiedział on zresztą własne zdanie w dziele nad tym przedmiotem (Cyganie i muzyka w Węgrzech. Paryż 1859). Madiary sądzą słusznie lub nie, że ta nuta sięga początków narodu, co podnosi jeszcze ich zapał.

Nuta czardasza jest w harmonii z tańcem. Zaczyna się zwolna, na rytm poważny i bojowy. Tancerz i tancerka poszczękują w żelazne podkówki; poczem tancerz porywa wpół tancerkę i wywija z nią młynca coraz zwawiej a zwawiej. To ją unosi w górę, to puści, to złapie znowu, okrążając w poskokach izbę w najrozmaitsze koła i gzygzaki; to wykrzyknie ochoczo, to prawą ręką uderzy się pokarku, to bije w obcasy dzwoniąc wielkimi ostrogami. Wśród tych zwawych obrotów, twarz i postać cała Madiara zachowuje zwykłą sztywność wojskową. Tancerka idzie w ślad za tancerzem, obracając się z lekka. To téż pieśń porównywa ją do łódki unoszonej prądem bystrzej rzeki, lub róży porwanej wichrem.

Łatwo pojąć jak wiele wagi przywiązują dziewczęta do stroju, gdy im przyjdzie wystąpić na zabawę: wiedzą bowiem młode Madiarki, o ile sztuka podnosi wrodzony urok. Latem zrzucają kaftan, a poprzestają na gorseciku i białej koszulce, z krótkimi rękawami bogato wyszywanemi, z pod których wyglądają okrągłe jak wałki ręce. Chusteczka barwy jaskrawej, związana w tyle, przysłania im piersi. Na ciemnej spódniczce noszą czarny sztywny fartuszek. Ubiór głowy zmieniają według wieku i stanu. Buciki, opiewane nieraz w pieśni, stanowią najważniejszy szczegół ich ubrania. Zagadniona Madiarka odpowiada dumnie:

Jam córka wójtowa, mam żółte buciki.

Inna wierna swemu Andraszowi choć ubogi, odrzuca dary półkownika, nawet pierścień złocisty i buciki czerwone. Szynkareczka w czardzie bywa zwykle przedmiotem hołdów; pieśń często ją wspomina. Jedna piosenka mówi: że zabija wzrokiem, ale kłamie brewką: Inna odzywa się w ten sposób:

Hej! gosposiu czarnobrewa,
Daj tu wina, wina wiele,
Coś mi w duszy słodko śpiewa,
Że mnie kochasz mój aniele.

Żałośnie ludowy poeta patrzy na gruzy staréj czardy:

Zwaliska czardy sterczą pod lasem,
Głucha tu cisza dokoła,

Jam tu po drodze wstępował czasem;
Kędyż dziewczeczka wesoła?

Pomnę, ach pomnę, jam szalał dla niej,
Rad-że witałem te progi,
Ilekróć do dom jadąc z Orani
Ujrzałem czarzę wśród drogi.

Żwawe dziewczątko, istne wrzeciono,
Zwija się z dzbankiem po sali,
A ja całuję szyjkę toczoną,
Całuję usta z koralii.

Smągła cera ludu cisnącego się w progi czardy, równie jak jego mowa, przypomina dotąd pierwotne plemię; ale rysy twarzy dość kształtne obok właściwego im wyrazu, świadczą o wpływie miejscowości i o pomięszaniu krwi. Oko błyszczące, wąs bujny, zwykle podkrecony, włos długi, czarny jak krucze skrzydło, wszystko to nadaje Madiarom postać wojskową. Niekiedy zaplatają włosy, dawniej nawet zdobili warkocze przepaską. Zwyczaj turccki podgalania głowy, znikł całkiem za austriackich rządów. Szczególne mają upodobanie w odzieży płóciennój, jak starożytni Hunnowie w V wieku. Mieszkaniec Pesztu nosi szerokie szarawary z płótna, wystrzępione u dołu, spadające na wysoki but do połowy, podobne do fustanelli Albańczyków. Krótki kaftan barani zabezpiecza ich od mrozu podczas zimy dokuczliwej na otwartych stepach. Szeroki pas skórzany, przystrojony w świecące kółka i kieszenie, obciśnięty na biodrach, uwydatnia pierś ich wypukłą. Noszą także odzież zwaną *sziv*, tkaną z białej wełny, wyszywaną w kwiaty czerwonym suknem. Wśród tych kwiatów, narodowy tulipan na sztywniej łądydze, główną odgrywa rolę. Pieśń też zowie ten strój „kwiecistym szürem”. Zimą zastępuje go inna odzież zwana *bunda*. Jestto po prostu biały kozuch barani, bogato naszywany we wzory, kawałkami skóry różnobarwnj.

Heje! heje! he ha!
Alboż to nie piękna
Moja nowa bunda!
Nie oddam jój za sto wołów,
Nie oddam jój za nic!

Bunda dla wieśniaka madiarskiego jest przedmiotem niezbędnym, najgłówniejszą odzieżą. Kto nie ma bundy, na którejby, jak mówi pieśń, dziewczyna położyła zbolałą główkę, ten przepadł; wszystkie dziewczęta odtrąca go z pogardą. Najszeptniejsza nawet nie weźmie go za męża. Kołpak madiarski znany powszechnie; kto go nie widział na głowie huzarów? Podczas uroczystości godowych, chłopcy zdobią go w sztuczne kwiaty i wstęgi. Wspominany on w niejednej pieśni:

Mój kołpaczek strojny wkoło,
Piór i wstążek na nim siła,
Dziś mi smutno zwisał na czoło,
Bo mnie Rózia opuściła.

Inna piosenka wyraża się jeszcze smutniej:

Na moim kołpaczku gałązka zielona,
Ale w moim sercu radość pogrzebiona.

Jeżeli Madiar nie obroni się od miłości, snadniej za to obroni się od wroga. Bronią jego narodową jest mały toporek *czekan*. Obsadzony na mniój więcej długiej rękojeści, służy on przeciw dzi-kim zwierzętom, których nie brak w tych stronach. Pasterz przy-słoniwszy pierś ciężką bundą, może stanąć do zapasu, z uzbrojo-nym w pikę ułanem, dzięki niesłychanej zręczności z jaką wyrzuca swój toporek. Broń ta nieodstępnie mu towarzyszy.

Bydło rogate, nie zbyt rośnie lecz wyborowej rasy, szczególnie nad Cissą, zostaje pod opieką pasterzy zwanych *gulyasami*. Za-wód gulyasa nie zbyt kłopotliwy na tych ogromnych stepach; tu bowiem hodowla bydła jest jeszcze tém, czém była za czasów Attyli. Obora całkiem tu nieznana: bydło i pasterze jednakięj używają swobody. Lubo wół trudniejszy w wyborze trawy od konia, musi jednak w letnią posuchę poprzestać na chudém pastwisku.

Gulyasy tak samo jak czykosi (pasterze koni) zahartowani na wszelkie zmiany powietrza: niczém dla nich zimna rosa po-ranna; niczém gorący wiatr stepowy; niczém burze od Karpat spadające straszna ulewa. Schronieniem ich całém maleńki szałas, upleciony z trzciny błotnej; tam kryją się nocą podczas mrozu:

Kiedy zima biała
Od Polski przypruszy.
Przejmie cię wskroś ciała
Aż do głębi duszy!

Lubią gulyasy nadzwyczaj wołowinę. Aby zachować mięso, nie suszą go na słońcu ani wędzą, lecz krają na drobne kawałki i przyprawiają cebulą i papryką (pieprzem tureckim). Wyborne to lekarstwo przeciw chorobie zwanęj *Czösmor* (brak apetytu), którą teolog jeden niemiecki w średnich wiekach, przypisywał działaniu djabła. Ta narodowa potrawa zwana *Gulyas-hus*, ulubiona Madiarom, ukazuje się nieraz i na stołach magnatów, lecz nie przywykłym do niej spali język i podniebienie.

Zimą gulyasy zbliżają się do lasu, do wsi, lub przynajmniej do jakiejś czardy; bydło trzymają w otwartym zakopie, wysta-wionym na mrozy i zawieruchy. Wielka téż część nie przetrwa zimowiska. Twarde warunki życia, tak dla ludzi jak i dla bydła,

sprawiają że człowiek połączony tu ściśle ze zwierzem, jak błędny Arab z koniem na pustyni. Gromada cała zna swego gulyasa, jakby przeczynała w nim obronę, który toporkiem umie odstraszyć wilka od zakupu. Ale niech się ukaże obcy człowiek: woły uzbrojone strasznymi rogami długimi na stóp trzy albo cztery, rzucają się nań hurmem, i przebodą nieraz zuchwałego przybysza. Podróżnik francuzki Beudart, który zwiedzał Węgry w 1818 roku, uważa iż gulyas równie jest dzikim i srogim, jak zwierzęta wśród których trawi życie. Dodaje, że odzież jego prostacza, włos rozczochrany, a do tego toporek w rękę: wszystko to nadaje mu postać straszną i odrażającą. Inny za to badacz współczesny Erazm Schwab, pomija słusznie te pozory, i przyznaje, że gulyas równie jak inni pasterze z puszczy, ma wiele zdrowego rozsądku, który wychowanie rozwinąć może z czasem; że ma serce prawdziwie madiarskie: gościnne, otwarte, energiczne; że daje dowody nadzwyczajnej odwagi w pełnieniu obowiązków; że w każdej okoliczności okazuje prawdziwie mężski spokój. Pieśń gulyasów wyraża z wielką prawdą te uczucia.

Nie żałuję wcale méj doli wieśniaczéj,
Czyżbym gulyasem mógł zostać inaczej?
Dać budę za pałac, psu taka zamiana,
I w podagrycznego przemienić się pana!

Tu mojm królestwem pastewnik bogaty,
A prawem rządzącém ten kosztur sękaty;
A w mojm królestwie mam poddanych wielu:
Nie jest-że moczarem gulyas z Rewbelu?

Dzięsięciu bojtarów (1) jestem-ci ja panem,
Zowią mnie swym wodzem i swoim hetmanem;
Gdy świsnę biczyskiem, gromada wnet zmilka,
A sześciu psów nocą strzeże ją od wilka.

Serce w piersi mojej bez trwogi uderza,
Nie boję się zbójcy, ni dzikiego zwierza,
Prawda żem ubogi, alem z sobą w zgodzie,
Służę za pasterza aby żyć w swobodzie.

Gdy chłopek zaciężny grabi kopki siana,
Nie chciałbym ja — mówię — pracować dla pana,
Miej sobie kęs chleba i półroczną płacę:
Ja wszystko mam w rękę, więc na tém nie tracę.

Gdy żyję pod niebem, siła we mnie wzrasta,
Jam tu swobodniejszy niż mieszkaniec miasta;
Nie potracam drugich gdy spieszę do celu:
Nie jestże szczęśliwym gulyas z Rewbelu!

(1) Bojtar, pastuch niższego rzędu.

Sukiennego płaszcza nie noszę na grzbiecie;
Gdy grozi ulewa, tną śnieżne zamiecie,
Odwracam ja bundę kożuchem do góry
I czekam spokojny aż przebiegną chmury.

Nie mam stołu, krzesel—powiecie mi może,
A jakież pan tyle ma ich w swoim dworze;
Wkoło te pagórki, toć moje nie czyje,
Kędy chce zasiadam, jem sobie i piję.

Gdy sobie tarysznę (1) na plecy zawieszę,
Z mą kuchnią na barkach, rad przez stopy spieszę;
Mam w niej łyżkę, nożyk, kociołek, kęs chleba,
Wiaderko do wody, i czegoż mi trzeba.

Choć dnie moje płyną jednako, powoli,
Przecież wielkim panom, nie zajrzę ich doli;
Pokłonę się temu, kto mi nie da wiary,
Héjże na murawę, chwyćmy się za bary!

W Babolnie, w Moshedzie, niechaj pastérz drugi,
Hojniejszą ma płacę za wierne postugi.
Nasz Erdosz Janosik, pan jakich nie wielu:
Bodaj to być, bodaj, pastérzem z Rewbelu.

Mamci ja lotnego jak wicher konika,
Zaledwie że ziemi kopytem dotyka;
Jak ja szczéry Madiar, w obu krew gorąca:
Na nim ja rączego prześcignę zająca.

Mam ja narzeczoną, córeczkę gazdzinój,
Hej za góry złota, nie oddam dziewczyni;
Gdy ja méj gromady strzegę w nocną ciszę,
Dziewcze mnie słociuchno w serduszkku kołysze.

Za paniczem z Pesztu oczyma nie goni,
Choć przed nią białemi talarkami dzwoni;
Ja téż ścigam dziewczę myślą utęsknioną,
Przystałoz być Frani Gulyasa żoną.

Pastérz owiec Juhas ma umysł nierównie spokojniejszy.
Hodowla owiec stanowi w Węgrzech bardzo ważną gałąź go-
spodarstwa. Widzimy tam trzody złożone z piętnastu lub dwudzie-
stu tysięcy owiec. Ludzie przeznaczeni do ich pilnowania, zacho-
wali charakterystyczne cechy pierwotnych obyczajów pasterskich.

(1) Taryszna torba płócienna, a raczej worek.

Nie zapisują oni na skałach jak Chaldejcy ich poprzednicy, „archiwów niebieskich”, według wyrażenia poety, ale zajmują się praktyczną astronomią i meteorologią. Snadniej im przychodzi żyć w rozmyślaniu aniżeli innym pastierzom, gdyż zatrudnienie ich nierównie spokojniejsze. Łagodne owce nie podobne do burzliwych źrebców, ani do rozłukanych buhajów stepowych. Juhasy postępują z cicha za trzodą owiec, opatrzonych w dzwoneczki; wyuczone przez nich osły, służąc za przewodników, pomagają im dzielnie w utrzymaniu porządku; na pogwizd pastérza otaczają trzodę w około, i wiodą ją w miejsce wskazane. Wielkie psy idą za pastérzem, chroniąc owiec od wilka i złodzieja. Przy tak czujnej straży, pastérz może spokojnie używać wczasu, zwłaszcza że ranna rosa bardzo szkodliwa trzodzie. Nie wyrabiają tu wiele sérów, lecz owce hodują wyłącznie dla wełny. Pastérz madiarski, skazany na bezczynność, przypomina téż bardzo owego pastérza z Eneidy, któremu bogowie olimpijscy dali zakosztować błęgiego spokoju. Spędza on długie godziny z lulką w ustach, wsparty na długim kij, zagiętym w górze nakształt biskupiego pastorału. Tym kijem zagania owce, gdy chce wieczorem udoić trochę mléka.

U nóg jego leży pies z długą białą siercią, z okiem czarném i niespokojném: to poziéwa, to drzymie naprzemiany. Lulka nieodstępna towarzyszka Juhasa, daje mu postać dziwnie zadumaną. Wrażenia zewnętrzne, jak zwykle u ludów piérwotnych, głównym są przedmiotem téj zadumy. Tysięczne drobne objawy, które uchodzą uwagi człowieka, snującego wątek własnej myśli, działają na uwagę pastérza. Tu orzeł kotysze się na tle błękitnej fali, tam siwe żurawie przeciągają z bagna na bagno; tam znów samotna czapla stoi nad wodą oczekując na drobną rybkę; tu kruki i wrony pokrakują w powietrzu; bliżej jeszcze chmury skrzydlatych owadów, wśród których brakuje tylko pszczoły i szarańczy, brzęczą na różne tony. Mógłżeby Juhas, w obec takiego hymnu przyrody, pozostać sam niemym i obojętnym? On téż jeden z pomiędzy pastérzy madiarskich może iść w zawody z Cyganem, dmie bowiem wybornie w ligawkę i fletnię pastuszą. Uczucie poetyczne wysoko u niego rozwinięte podnosi jeszcze tę zdolność. Juhas téż lubi namiętnie pieśni ludowe, te zwłaszcza, które odnoszą się do ich życia; skłania piinie ucho na opowieści mniej więcéj historyczne, o sławnych bohaterach ukochanych przez naród.

Życie tak jednostajne nie nuży bynajmniej pastérza.

Jeśli kto swobodny, to pastuszek młody,
Gdy po bujnym stepie wiedzie swoje trzody;
To przyspieszy kroku—i piosenkę utnie,
To chwilkę przystanie—i poduma smutnie!

Z kijem pastuszym w ręku, w długiej bundzie, która służy mu w potrzebie za łoże i za namiot, zimą zabezpiecza go od mrozu,

latem zaś odwrócona futrem na zewnątrz, chroni go od palących słońca promieni, julas zwłaszcza gdy nosi włosy zaplecione obyczajem ojców, jest wiernym obrazem starożytnych pastέρzy wschodnich. Słusznie téż pieśń wystawiając jego szczęśliwą dolę, mówi: „*swobodny jak król*” postępuje zwolna za trzodą.

Zawód czykosów pastέρzy koni, narażony na tysiące niebezpieczeństw, rozwija w nich burzliwy charakter. W Węgrzech konie żyją dotąd w stanie pół dzikim; więcéj tu przecieéj zajmują się niemi, aniżeli hodowlą wołów. Oprócz stad wojskowych, są także liczne stada należące do prywatnych właścicieli. Rasa miejscowa nie odznacza się wzrostem, ani pięknoscią kształtów; lecz za to, pełna ognia, i niezmordowana w biegu. Potrzeba czykosowi wielkiéj odwagi aby ująć i dosiąść dzikiego konia. Zręczność jego, tak wielka w tym względzie, że skoro dotknął konia ręką, już zapanował nad nim: przystępując do zwierza niby to obojętnie, jednym skokiem rzuca się na grzbiet zdziwionego i wściekłego bieguna; nie zarzuca nawet uzdy, pozwala mu pędzić na oslep, ... puszcza szeroka nie stawia mu zapory... leci jak strzała, aż zmordowany, wycieńczony z sił, uchyla głowę, i w dzielnym jeźdźcu uznaje godnego siebie pana.

Czykos nie zna trwogi, gardzi niebezpieczeństwem. Chwytaéj najdziksze bieguna, nie wypuszcza z ust lukki. Rysy jego, cała postawa, świadczą wymownie, że umie zawsze być panem własnych wraéń, że posiada wolę niezłomną. Hydra siedmiogłowa, nie zwali go na ziemię — mówi Petöfi. Tacy to ludzie, lepiéj niż warowne mury, strzegą narodowości madiarskiéj. W razie najazdu chmara tych rycerzy wystąpiłaby z pod ziemi, aby zasłonić kraj własną pierśią.

Żołnierze z ducha, mają oni także wady i narowy żołnierzy. Wyrzucano nieraz generalom z krajów zachodnich, upodobanie w piórach, haftach, złoconych blaszkach i wstążeczkach. Czykos przywiązuje także wielką wagę do stroju. Lubo odzież jego nie różni się w gruncie od odzieży Gulyasa, umie on przecieéj nadać jéj pozór wytworniejszy. Koszula jego z szerokiemi rękawami, starannie obdzierzgana; kapelus z przybrany w wstęgi i sztuczne kwiaty, dołman szür bramowany wzorzysto, naszyty metalowemi guziczkami, szarawary długie, szerokie; buty z obszerną cholewą, za którą chowa lukkę i woreczek z pieniędzmi, przystrojone wielkiemi ostrogami. Siedząc nawet na koniu nie wypuszcza z ręki czekana. Długi bicz jego, poprzewiazywany w węzły, obsadzony na krótkim trzonie, nabijanym suto w gwoździki, z metalową kulką w samym końcu, zasługuje na szczególną uwagę. Czykos używa go zręcznie zamiast arkanu do chwytania koni, a zamiast procy w walkach z nieprzyjacielem.

Wiadomo jak żołnierze napoleońscy gardzili mieszczuchami; Czykos naśladuje ich wiernie. Ponieważ większą część roku trawi

zdala od siedzib ludzkich, a tam rodzaj życia jaki prowadzi, wyraża w nim siłę niepospolitą, lekceważy też ludzi których spotyka w czardzie albo na targu. Każdy z nich zda się powtarzać piosenkę Petöfiego:

Jam zrodzon na stepie— bez dachu, bez chaty,
I rola dojrzałym nie dzwoni mi kłosem,
Mam pieska, konika, nie jestem bogaty?
Na puszczy madiarskiej jam sobie Czykosem!

Na moim koniku wiatr gonię po świecie,
Na los mój z królewskim nie zmienię się losem;
Gdy oklep wronemu dosiadam na grzbiecie,
Na puszczy madiarskiej jam sobie Czykosem!

Koszulkę i guńkę we wzory mi szyła
Dziewczyna— różyczka, z wijącym się włosem;
Dziś jutro różyczka zaślubi mnie miła,
Na puszczy madiarskiej jam sobie Czykosem!

Kiedy siedzi na koniu, trudno pojąć jak pogardliwie patrzy na piesze tłumy. Gdy czeka na kochankę a doczekać się nie może, wpada w gniew zapamiętały. W uniesieniu prosi Boga, aby w nią ugodził gromem jeżeli złamała przysięgę, a potem dodaje:

Pojadę ja do Fejerwar— gdzie stoją żołnierze,
Tam się rychło graćki Czykos— w huzara przebierze,
A gdy będę miał konika— i szabelkę moję,
Bądź mi zdrowa piękna Basiu— o ciebie nie stoję.

Do innych wad właściwych wojskowym, Czykos łączy wielkie nieposzanowanie cudzej własności. Ztąd wpada nieraz w kłopot, jak ów kochanek, o którym mówi piosenka, że chciałby pojechać do swój milój, ale konik jego „uwięziony”, wójt zajął go, bo mu smakowało cudze pastwisko.— Inny znów, według Petöfiego „lubi położyć rękę na cudzej klaczy, i rad podąży na targ, gdzie skradnie źrebca, lekkiego jak ziarnko piasku, niesione wiatrem; i powie wbrew właścicielowi, że ma i bez tego dość koni w swoim stadzie.” W tym duchu utworzona ludowa piosenka:

Dajże wina szynkareczko,
Że zapłacę miéjże wiarę,
Ztąd do czatry niedaleczko,
Tam koników skradnę parę,
I odprzedam byle komu.
Wszak talarki mnie nie miną,
Bóg da wróćę zdrów do domu,
I zapłacę twoje wino.

Inny znów Czykos, skradłszy konia na jarmarku w Debreczynie, i odprzedawszy go zaraz pospiesza do Rózi; składa pieniądze w jej ręce dla bezpieczeństwa, i porównywa się do ptaka, co ani sieje, ani orze, a przecież używa życia z całą swobodą. Nie długa to jednak swoboda, jak świadczy koniec pieśni. Biédnego chłopca wywleczono przededniem z chaty, okuto mu obie ręce. Dziewczyna patrząc na to, zaléwa się gorzkimi łzami, a serce jej pęka od bólu.

W innéj znów pieśni, *Szegezy-legeny* (opryszek) skazany na śmierć, przeklina godzinę, w której skradł pierwszego konika i rozpoczął przeciwko społeczeństwu zaciętą walkę, co go w końcu poprowadziła na szubienicę. Ogólnie mówiąc, pogarda praw własności, upowszechniona dotąd na Wschodzie, mocno się wkorzeniła w obydwaj ludów fińsko-mongolskiego plemienia. Pisarz francuzki hrabia la Tour, autor romansu w którym występują Madiary, mówi że niedawno minęły czasy w Węgrzech, kiedy słabi, zmuszeni byli rzekać się należącemu im dziedzictwa.

Powieściopisarz jeden angielski, silnie jeszcze nastaje na bezwładność prawa u Madiarów. Raport hr. Gedeona Raday, mianowanego w roku 1868 „nadzwyczajnym komisarzem królewskim,” ów raport dotyczący się band rozbójników, ogłoszony świeżo w *Presse* Wiedeńskiej, wymowne stawia cyfry. Hrabia w ciągu urzędowania swego, kazał uwięzić 445 kryminalistów; popełnionych zbrodni dowiedziono 554; z pomiędzy winnych 234, skazanych było na śmierć.

Jakkolwiek od początku tego wieku, wyższe warstwy społeczne w Węgrzech, zdobyły właściwe pojęcia o prawach, pojęcia te przecież tém trudniej przechodzą w masy ludu, że sama miejscowość nie pozwala rozgraniczać ziemi, płotami, murami ani kopcami, jak to widzimy w zachodniej Europie. Wśród ogromnej puszczyny madiarskiej, tak samo jak na koczowiskach mongolskich, pozostawanie własności, zabezpieczając postęp aryjskich plemion, słabsze daleko, niż się domyślają ludzie Zachodu.

Czykos nie patrzy w przyszłość tak daleko. Myśl jego zajęta niedzielnym tańcem w czardzie, po ciężkiej tygodniowej pracy. Poezya ludowa przedstawia dziarskiego Czykosa w świetle idealnym, na koniku, albo przy czarce wina. Śmiały do zuchwałości, lotny jak wichur, niezmordowany w boju, w ostatniej zwłaszcza wojnie, dał on dowody niesłychanej energii i wytrwałości. Tak wrodzone wady jak i zalety, usposabiają go na wybornego żołnierza do narodowej kawalerii madiarskiej.

III.

Lasy, lubo mniej rozległe od stepów, zajmują przecież nie małą przestrzeń Węgier. Kasztanowe bory ciągną się na zachód, śliwkowe od południa. Owoce leśne, równie jak i owoce sadów

uważane tu za wyborny przysmak; świadczą pieśni, w których poeta porównywa dziewczynę: to do rumianego jabłuszka, to do jagódki winnej.

Ze śliwek wyrabiają Węgrzy mocny trunek zwany śliwowicą. W lasach dębowych *kanasze* wypasają wieprze żołędzią. Nie jesteś tu pod uroczym niebem Grecyi, ani w czasach owych poetycznych pastuchów, o których wspomina *Odyssea*. Sposób życia *kanaszów*, stawia ich w niższym rzędzie od innych pastέρzy madiarskich. Jeżeli człowiek ma siłę oddziaływania na zwierzęta domowe, niemniej téż i wpływ zwierząt z któremi przestaje. wyciska na nim swoje piętno. Nie zapominajmy przy tém, że wieprze napót dzikie w tym kraju, znacznie się różnią od zwykłej trzody chlewnej. Tu pastuchy, aby ich zaprawić do bronienia się wilkom, rzucają im od czasu do czasu na łup jakiego psa zabłąkanego, a tém samym budzą w nich krwiożercze instynkta. Rzadko téż wilki narażają się na ich wściekłość. W jesieni sam *kanasz* nie zupełnie dowierza swojej trzodzie; tém ona groźniejsza, iż solidarnie złączona z sobą: niech tylko jeden wieprz pocznie kwiczcć, inne zbiegają się hurmem, powalając wszystko co napotkają w drodze.

Pastuch czuwający nad trzodą prowadzi jak ona życie koczownicze i grubiańskie. Latem wiedzie ją na wzgórza, jesienią w doliny pełne bagnisk. Oderwany od społeczeństwa ludzkiego, okazuje charakter dziki i nieulgły. „Nie trudno tu poznać *kanclerza* z postawy—mówi pieśń—ma on długą i grubą pałkę; niech nią wymierzy w dopatrzonego dzika, a powali go w miejscu.” Taka zręczność obok dzikiego charakteru, staje się wielce niebezpieczną, zwłaszcza że *kanasz* równie biegle umie władać toporkiem. Wyrzuca go w górę jak *dzirył*, a rzut jego tak pewny, że o pięćdziesiąt kroków nie chybi nigdy celu. Jednym pociskiem, ugodzi skazanego na zabicie wieprza, w głowę przy samym uchu; inaczéj nie zdołałby go ująć z pośród dzikiéj gromady.

Wyobraźnia *kanasza* zajęta silnie przygodami sławnych opryszków; ztąd to budzi się w nim pociąg do życia zbójckiego. Przez długie czasy las *Bakony* był świadkiem ich krwawych sprawek; tu nie jeden *kanasz* został zawołanym rozbójnikiem.

Marcin Zold, albo *Marcin Zielony* (tak nazwany zapewne od zielonego munduru *hajduków* serbskich), był za młodu *kanaszem*; rozpoczął zawód zbójcki w lesie *Bondy* w kraju *Madiarów*. Sławny on także z miłosnych przygód swoich. Dwie pieśni opiewają żywo uczucia młodej dziewczyny, którą opuścił idąc na zbój. Biędne dziewczę smutno się żali:

Strasznoż o północy dmie zamieć szalona,
Moja dusza cała na wskroś przemroźona!

W sercu dziewczyny powstają złowrogie przecucia! Kto więc czy *Marcin* nie zaprzedał się złemu? czy nie przyjdzie jéj kiedyś

przeklinać jego pamięć? Ale skoro pomyślała, że ten straszny kanasz nie był dla niej nigdy złym człowiekiem, czeka niecierpliwie rychło zapuka w jej okienko o świcie, skoro zapiją kury.

Inna pieśń lepij nam jeszcze odkrywa serce dziewczęcia. Kocha Marcina, bo i on téż kocha ją gorąco. Te gwałtowne dusze nie znają miary tak w miłości jak i w nienawiści. Niespokojnym okiem śledzi biedaczka na niebie przebieg chmury, zapowiadającej rychłą burzę. Błyskawica przenika ją dreszczem.

Błagałam Marcina, błagałam go szczerze,
By nie szedł, bo w lesie czatują żołnierze;
Ale moja prośba serca mu nie wzruszy,
Zostawił mnie samą z ciężkim żalem w duszy.

Wyraziwszy całą boleść rozłączenia, piosenka dodaje dalej:

Jeśli już Marcina nie będzie na świecie,
Poproszę ja śmierci—niech mnie także zmiecie;
Niechże innie do chłodnej poniosą mogiły,
Bo życie bez niego, to ciężar nad siły.

W trzeciej pieśni widzimy rozwiązanie małego dramatu, łatwe do przewidzenia. Marcin czeka w więzieniu na pierwszy brzask dzienny; będzie to dlań ostatnia zorza. Porównywa smutno dołę swoją z dolą innych stworzeń na ziemi. Lis zasypia spokojnie w swojej jamie; owca płąsa wesoło po pastwisku; źrebę cwałuje po puszy. Dla tylu innych, zieleni się murawa; dla tylu przyświeca wspaniały błękit niebios! Tamtym ukaże się jeszcze słońce w promienistej koronie, i miesiąc zabłyśnie im srebrnym obliczem, gdy on pogrzeban będzie w wiekuiściej ciemności; kiedy powleczon na szubienicę wraz z druhami, zatraci obraz tego pięknego acz znikomego świata. Zarówno prostych poetów ludowych jak i wytrawnych artystów, uderza zawsze sprzeczność między niezmaconym spokojem przyrody, a gwałtowną burzą ludzkiego serca.

Sobri, sławny opryszek, który wyszedł z lasu Bakony w r. 1836, popularniejszy tu jeszcze od Marcina Zolda. Odgrywa on téż wyjątkową rolę w poezji ludu. Pojawił się nawet na deskach teatralnych w Peszcie, w dramacie *Kit Pistoty* układu Józefa Szatmari. Pieśni z tego dramatu są dziś we wszystkich ustach. Aby zrozumieć życie tego szczególnego opryszka, nie zapominajmy że kanasze mają co do własności luźniejsze jeszcze pojęcia od Czykosów. Sobri nieodrodny kanasz, dzielił taki sposób widzenia. Był to piękny chłopiec; lubił w świetnym stroju ukazywać się w czardzie, i tam ściągać na siebie oczy dziewcząt. Ukradł nasamprzód kilka wieprzów, za co zamknięto go w więzieniu na dwa lata. Więzienie złą bywa czasem szkołą; kanasz zatracił w niém ostatek sumienia; to téż wypuszczony na wolność, zabił innego

pastucha, który jak i on, zalecał się do żony dozorca więziennego w Szombatkeley.

Ujęty powtórnie, skazany na śmierć, Sobri uciekł z więzienia za pomocą kochanki. Wówczas został w lesie bakońskim przewodcą groźnej bandy, złożonej z kanaszy i zbiegów wojskowych. Zuchwały rozbójnik odgadł instynktowo idee, które Schiller wziął z pesymistycznych utopii autora *Kontraktu społecznego* i *Rozprawy nad nierównością*. Począł więc zabierać bogaczom złoto, a rzucać je pełną garścią ubogim. Właściciele okoliczni, aby się uchronić od okupu, przypuszczali go do uczt swoich, które Sobri dziwnie ożywiał, wyśpiewując pieśni znane w kraju. Petófi przypomina te sceny charakterystyczne, kiedy maluje „biednego opryszka syna stepów, pana szerokiej puszczy, jak zatrzymuje wspaniały pojazd i w grzeczny sposób żąda tylko pocałunku szlachetnej pani.” Jeśli panowie okazywali pobłażanie, lud objawiał szczery zapał dla śmiałka, który stał się postrachem pandurów. Sobri znikł nagle z widowni. Jedni utrzymywali że poległ w zapasach z pandurami; inni że popłynął za morze do Stanów Zjednoczonych, gdzie używał spokojnie dostatków, i bronił murzynów od ucisku. Przypuszczenie to bardzo wątpliwe, gdyż Sobri nie zbierał pieniędzy.

Rosza Sandor, bardziej jeszcze od Sobrego, przypomina sławnych Kleftów Grecyi nowoczesnej.

Rosza przed rokiem 1848, prawdziwym był królem puszczy. stawiał się tak dzielnie, w obec ścigających go oddziałów zbrojnych, że rząd powstańczy przyrzekł mu amnystyą, z warunkiem, że powiedzie drużynę swoją na wspólnego nieprzyjaciela. Przewódca dał słowo, i dotrzymał go wiernie, lecz nie zdołał przywieźć do sfory burzliwych swych opryszków. Trzeba było rozpuścić bandę. Po kapitulacji w Vilagos, Rosza nie złożył broni. W ciągu lat ośmiu tak się stał groźnym władzy, że przyrzeczono w Wiedniu 10,000 zł. r. za jego głowę. Ujęto go wreszcie i powieszono w r. 1858. Ale wyobraźnia ludu otoczyła niezwykłym urokiem pamięć sławnego opryszka. Pasterze przekonani dotąd że Rosza uszedł śmierci, że w ostatniej chwili, jeden z druhów oddał się w ofiarę za wodza, któremu podobnego nie znaleźć w całym świecie”.

Włościanin madiarski ma umysł spokojniejszy od pasterza; jego obyczaje nierównie łagodniejsze. Niepodobien on przecież do osiadłego na roli Flamanda ani Lombarda. Snadno w nim poznać potomka ludów koczowniczych. Ledwie że chłopiec zdoła się chwycić grzywy końskiej, ojciec sadza go na siodło i mówi z powagą: „Jesteś człowiekiem!” Wszyscy tu od dziecka noszą ostrogi na znak że należą do *ludu jeźdźców*. Wieś każda przypomina tu obóz. Domy bez pietra, zbudowane z cegły, powleczone gliną i pobielone wapnem, tworzą niby dwa rzędy namiotów. Rozdziela je szeroka droga, po której konie cwałują swobodnie, czasami wysadzana

dwoma rzędami akacyi. Kościół, świątynia protestancka, dom municypalny, stoją w pośrodku, jakby namioty wodzów. Wszystkie domy obrócone do drogi szczytem, mają od tej strony wystawę bez drzewi, z wysokim śpiczastym dachem, pokrytym zwykle słomą albo gontami. Parkan z desek i chrustu, łączy jedną chatę z drugą; widać przez ten parkan, front domu zwrócony na podwórko. Domy w głębi podwórza, obrócone do drogi, ocienione drzewami, stanowią tu rzadki wyjątek. Jeżeli taki da się czasami widzieć, jest on niechybnie własnością jakiegoś dymisyonowanego oficera lub człowieka przywykłego do pobytu między obcymi. Wpływ Zachodu objawił się tu w pra wach, lecz nie oddziałał na obyczaje. Jeżeli ciężary feudalne przez długi czas cisnęły ludność wieśniaczą, i trzymały ją w bezwładnym niejako uspieniu, dziś za to, wielu z pomiędzy włościan, stanęło w rzędzie drobnych właścicieli. Wielkie tymczasem posiadłości panów, rozdrabniają się coraz bardziej, skutkiem prawa równego podziału, jakiego arystokracja angielska nie chciała nigdy przyjąć.

Nazwa *wieś* nie ma tu tego znaczenia jak w innych krajach. Wsie madiarskie rozległe są i ludne. Tureckie najazdy nie pozwalały wieśniakom rozrzucić swych siedzib po kraju, ztąd ludność rolnicza skupiała się w wielkich osadach.

Poza Cissą, takie osady liczą niekiedy do dziesięciu lub piętnastu tysięcy mieszkańców. Mimo wzrostu, zachowały one pierwotną cechę. Sam nawet Debreczyn, prawdziwy typ miasta madiarskiego na stepie, liczący najmniej 60,000 mieszkańców zachował postać wielkiego obozowiska. Ulice pełne kurzawy lub błota, względnie do pory roku, ciągną się tu daleko między dwoma rzędami małych, pobielonych wapnem domów.

Mieszkańcy puszczy i lasów, zahartowani w trudach, mogą w potrzebie tworzyć wyborne pułki jazdy. Madiar utrzymuje też że cesarz Napoleon byłby opanował świat, jak Alexander Wielki albo Cezar, gdyby do swój niezwyciężonej piechoty, przyłączył był kawaleryą madiarską. Ludowa poezya pełna ducha rycerskiego, opowiada jakim sposobem syn stepu stawał się żołnierzem, to jest huzarem. Huzar sięga chlubnych czasów Macieja Korwina. Wśród zbrojnych oddziałów które magnaci wiedli z sobą do obozu, huzar uważany był niemal na równi z rycerzem. Hr. Esterhazy i Berezeny, towarzysze sławnego Rakoczego, w XVII wieku uorganizowali we Francyi pułki huzarskie, które utrzymały się dotąd. Mundur ich jest po prostu narodowym strojem madiarów. Cuda waleczności huzarów węgierskich, podczas ostatniej wojny, podniosły jeszcze ich popularność między ludem. W poezyi huzar oznacza bohatera.

Sławny taniec huzarski, silnie porywa wyobraźnię ludu. Tym to środkiem werbownicy ściągają młodych ochotników pod chorągwie. Na widok rycerskiego tańca, instynkt wojenny

budzi się w synach stepu. Niekiedy jednak bierze górę instykt niepodległości. Świadczy o tém piosenka:

Tańczą huzary, ostrogami dzwonią,
 Nie będę żołnierzem—toć mnie nie nakłonią!
 Komu się dziewczeczka uśmiecha na ziemi,
 Ej, byłbym szalony—gdybym poszedł z niemi!
 Daremno mnie łudzą błyskiem swojej szabli,
 Wszystko to nie nada—niech ich porwą dyabli;
 Szabelka huzarska nie tak mi przyświeca,
 Jak oko dziewczeczki, jak krasa jój lica.

Częściej jednak instykt żołnierski przemaga w młódem sercu:

Tańczą huzary, hej dzwonią w ostrogi;
 Zostanę żołnierzem—nie mam w sercu trwogi.

Sama nawet matka, nie lęka się wojny dla syna:

Chętnie matka syna w szabelkę uzbroi,
 Niechże broni króla i ojczyzny swojój.

IV.

Przechodzimy nakoniec do przedmiotu ważnego w poezji madziarskiej: do charakteru kobiety. Poeeci ludowi przyznają jój wszystkie zalety, czasami tylko zarzucają niestałość. (Idy w poezji madiarskiej mowa o kobiecie, nie łatwo tu oddzielić rzeczywistość od ideału. Stawiając lud węgierski w obec innych ludów, poezja okazuje szereg optymizmu:

Hej naród madiarski—odważny i śmiały,
 A któreżby ludy w parze z nim iść miały?
 Tak było i będzie, prawda jak świat stara:
 Nie masz to narodu—nie ma nad Madiara!

Taż sama pieśń równie względnie sądzi i Madiarkę, zwłaszcza jeśli trzyma się wiernie stroju narodowego, jeśli nie gardzi madziarską czapeczką, i nie obciąża główki cytaadelami z gazy. Nie sam tylko Madiar oddaje pierwszeństwo narodowi własnemu nad innymi. Wszystkie niemal ludy zwykły się stawiać w pierwszym rzędzie. Potrzeba ich pytać kogo stawiają w drugim, aby z ich sądów wyprowadzić wnioski co do istotnego pierwszeństwa.

Kronikarz niemiecki Regino, uczonej opat z Prum, nie usposobiony wcale do schlebiania Madiarom jak i wszyscy jego ziom-

kwie, mówił w IX wieku: „Odwaga ich niewiast, równą zjednała im sławę jak dzielność ich wojowników”. To téż otrzymały zaszczyt, że im pozwolono piastować chlubne berko króla apostolskiego; lud najdzielniejszy z nad brzegów Dunaju, nie przyłączył się do narodów, które zabraniają niewieście wstępu na tron. Panowanie Maryi I, z domu Anjou, Elżbiety I, z domu Habsburgów i Maryi II (Maryi Teresy), świadczą wymownie, że jeśli Arpadowie, wierni przesądom azyatyckim, zachowali poniekąd prawo salickie, następne za to dynastye przysły do innych pojęć. Upowszechniona między Madiarami cześć do Najświętszej Panny, patronki Węgier, musiała obok innych powodów, silnie wpływać na uczucie ogółu. Od rządów Beli IV, ryto na monecie napis: *Sancta Marya patrona Hungariae*. I dziś jeszcze kiedy opryszek spostrzeże zdaleka figurę patronki Węgier, wypuści z ręku toporek, i nie popełni zbrodni w obec Tój, której wizerunek zdobi tak pałace możnych jak i wieśniacze chaty.

Dzielność węgierskich niewiast, zjednała im uwielbienie poetów, nawet w ojczyźnie Joanny d'Arc, Joanny Hachette, pani Roland i tylu innych bohatererek. Historyk Klaudiusz de Saçy wyznaje, że żadna ziemia na świecie nie natchnęła córek swoich, żywszą miłością kraju rodzinnego. „Nieraz w tém królestwie — mówi on — kochanka wskazywała kochankowi drogę chwały, małżonka szła śmiałym krokiem obok męża, matka wyprawiała syna na śmierć, a pomściwszy go kładła z nim razem głowę” (1). Tym sposobem niewiasty podtrzymywały dzielnie cześć narodu.

Równa mężowi pod względem moralnym, kobiéta madiarska niższą jest od mężczyzny pod względem estetycznego wdzięku. Madiarski pisarz Boldenyi przyznaje co do rysów oblicza, nieskończoną wyższość mężczyźnie. „Całym urokiem dziewcząt madiarskich — mówi on — jest świeżość lica, żywy rumieniec, oczy duże, ciemne, pełne życia”. Pieśni ludu zgadzają się zupełnie z tém określeniem, zowiąc dziewczynę *czervoném jabluszkiem*, *rózycką*, *gwiazdką* albo *perelką*. W tych epitetach przebija wschodnia wyobraźnia Madiarów. Zamilowani sami w świetnej i błyskotliwej odzieży, kiedy chwają piękność niewieścią myślą o złocie, o srebrze, o perłach i o gwiazdach. Pieśń wystawia niekiedy złoty włos, „z której oka wytryska błyskawica jak on modry płomyk unoszący się w powietrzu po nad zaklętym skarbem.” Częściej jednak pieśń hołduje czarnookiej. Jestto typ prawdziwie narodowy. Według pieśni, piękna dziewczyna powinna mieć cerę ogorzalą, oko płomieniste, mordercze.

Czasami poeta zwie dziewczynę *gołąbką*, lecz ta nazwa nie przypada do smaku niektórym bohaterkom pieśni. Jedna z nich tak odpowiada:

(1) Histoire général de la Hongrie, 1778.

Gdybym była różą, zwiędłabym za chwilę,
 Któżby na uwiedłą chciał popatrzeć mile.
 Nie zwij-że mnie różą ani marnym kwiatem,
 Gdy słońko przypali—kwiat usycha latem.

Gdybym ci ja była gołąbeczką białą,
 Czyjeżby mnie serce szczerze ukochało?
 Nie zwij mnie gołąbką: ptaszyna skrzydlata
 Z jednej gałązeczki na drugą przelata.

Daj mi lepiej nazwę twój wiernój i miłej,
 Bo moje kochanie przetrwa do mogiły.

Nie zawsze jednak dziewczyna dochowuje wiary do grobu.
 W niejednej piosence młodzian żali się na niestałość ukochanej:

Jak listki różyczki, jagody jój wabne,
 Cudnie połyskują jój włoski jedwabne;
 Na jedno ja tylko słusznie się pożalę:
 W jój łonie śnieżystém serce nie drga w cale.

Ale piosenka nastając na niestałość dziewczyny nie prze-
 bacza także i chłopcom:

Jam dobry dziewczyno, lecz kłamię w potrzebie;
 Zdradziłem już tysiąc, to zdradzę i ciebie.

Mam ja w ogródeczku dwie zielone smugi,
 Będę kosił trawkę z jednéj albo z drugiej;
 Mam ja trzy kochanki, trzy dziewczeczki hoże,
 A każda mnie czeka, cóż czynić mój Boże!

Lata ptaszek lata z krzewów na krzewiny,
 Wolno bałamucić chłopcu trzy dziewczyny;
 Do téj chodzi z rana, do tamtéj pomrokiem,
 Za trzecią z daleka: goni tęskném okiem.

Nie sami tylko poeci ludu osądzili w ten sposób Madiarów.
 Gorący patriota, pełen poświęcenia dla kraju hr. Stefan Szechengi,
 z otwartością godną Anglika, wyrzuca wady ziomkom. Madiar
 —mówi on—nie znosi surowego o sobie sądu. Najznakomitsi pi-
 sarze pokryli milczeniem słabe strony plemienia naszego; mamy
 za to niezliczonych pochlebców”. Aby nie wpaść w tę wadę; Sze-
 chenyi wypowiada wbrew Madiarom, że zachowali popędy azya-
 tyckie, że są z natury zazdrośni, mściwi, kłótlivi i *niestali*.

Pieśń ludowa świadczy iż Madiar nie trapi się długo, niesta-
 tecznością doli ziemskiej. *Dobry trunek na frasunek* mówi pio-
 senka, a inna dodaje:

Zdradziła mnie Rózia, by wypłoszyć smutki,
Za trzydzieści złotych przynieściez mi wódki.

Madiar chlubi się z winnic swoich, a szczególnież ze sławnego tokaju „czystego jak złoto i cennego jak złoto.” Poeci ludowi opiewają go z zapalem. Sam Petöfi dorzucił nie jedną nową zwrotkę do licznych pieśni epikurejskich, krążących przy kieliszku. Weźmy oto pierwszą lepszą:

W ciepłym kąciku—z braćmi bez liku,
Czas przy kominie—wesoło płynie.
Rad naléwam Eger stary,
Z dłoni w dłonie krążą czary,
Dobre winko, dobre druchy,
Mnie na tém dość!
W piérs mi wpływa zdrój otuchy,
Jak miły gość!

Zamilknij bez wieści—jęku boleści,
Postrachu marny—zwiń całun czarny.
Dziś pogrzebmy o Madiary,
Bładą troskę na dnie czary.
Jeszcze puhar!.. przyjaciele!
Jeszcze drugi—co chcesz mów,
W serce wróci z nim wesele,
W ustach piosnka zabrzmi znów!

W innej piosence przy kieliszku, tak Petöfi przemawia do ziemi madiarskiej:

Duch za tobą mój pomyka
Wiernie w noc i w dzień,
Jak za śladem podróżnika
Idzie głuchy cień!

Rośnie pomrok, gdy na niebie
Promień słońca zbladł,
Ból mój sroższy, im na ciebie
Grubszy całun padł.

Wznosząc wtedy czaszę śmiało
Wołam z braćmi w chór,
Niech twe słońce dawną chwałą,
Błyśnie z mętnych chmur.

Zwawo pełne krążą czasze,
Z rąk do rąku mkną,
Gorzkież wino... ach! łzy nasze
Zamąciły dno!

Trzeba przyznać ludowym poetom madiarskim, że umieli wysoko podnieść w pieśni, prawdziwe uczucia serc ludzkich. Nie wielu z nich sądzi, aby człowiek zagłuszył zabawą albo zatopił w winie, rany odebrane w twardych zapasach życia. Weźmy oto pożegnanie straszego Marcina Zolda, krwawa boleść wyrażona tu w pieśni dziewczyny:

„Jakże miłość jego szczerza, — Jak uściął mnie gorąco! — O! aniele duszy mojej! — Twoje usta płyną miodem. — Zarżał konik jego wrony. — Trzykroć ku niemu zwrócił głowę, — Jakby dzielił boleść naszą — Jakby dzielił żal rozstania!..”

W innej pieśni zapytują młodziana dlaczego tak smutny? czemu oczy jego zalévają się łzami? czemu twarz jego powleczonea trupią barwą? Młodzian odpowiada, że płacze za dziewczyną madiarską, świeżo pogrzebaną w mogile.

Z równą boleścią żali się opuszczony młodzieniec. „Dzwon poranny bije z wieży wiejskiego kościółka; woła na człowieka aby podniósł myśl ku wieczności... Gołąbka dzika zawodzi głucho w lesie, ale ja mam piosenkę smutniejszą, i śpiwam ją z duszy zbolalój. Złota wiosna życia już przeszła, kwiat zwiędły nie odkwitnie zimą! Ale na murawie cmentarnej rosną kwiaty żałoby.”

Może kiedyś o pomroku
Przyjdiesz droga, ze łzą w oku,
Zcicha siądziesz na mym grobie;
Ja nie podam ręki tobie,
Bo mróz padnie mi na oczy,
I mogiła mnie przytłoczy.

Pieśń wierna kapłanka domowego ogniska, zachęca Madiara do wczesnych związków małżeńskich:

Kto się wczas z dziewczeczką nie połączy miłą,
Ten żyje na świecie — jakby go nie było:
Zamarznie mu serce, pożółknie twarz gładka,
A w głowie u niego nie krew lecz serwatka.

Jeżeli chłopiec — mówi pieśń — lęka się małżeńskiego stanu, to niech lepiej wzuje sandały, wsunie na oczy kaptur i kratą klasztorną odgrodzi się od świata; albo niech rusza do lasu, i pomrukuje tam jak niedźwiędź. Mimo takiej zachęty Madiar nie żeni się młodo. Długie załoty, przeszły od Germanów w obyczaje madiarskie. Małżeństwo ważna sprawa, potrzebuje wielkiej rozwagi:

Dawnoż ja się, dawno zalecam dziewczęciu,
Chodzę wiernie do niej od latek dziewięciu!

Pieśń upomina chłopca jakięj ma szukać żony:

Nie szukaj bogatęj, co ci chłopcze potęm,
Ze nosi sukienki bramowane złotem;
Niechaj będzie skromna—potulna—nie płocha,
A taka cię chłopcze na wieki pokocha.

Nie długo ja sobie pojnę żonkę młodę,
Po białym ja śnićzku do chaty przywiodeę;
Jak mi będzie wierna ućcisnę sto razy,
Jeśli mnie obrazi—przepomnę urazy.
Pończoszki częrwone kupię dla dziewczeczki,
Do butów stalowe dam jęj podkówecki;
Daleko i jasno gładka stal przyświęca,
Lecz jaśniej mi świeci urok twego lica.

Nim młoda para przystąpi do ołtarza, zajmuje się pilnie wyprawą. Mąż powinien mieć tradycyjną *bundę*, haftowaną suto we wzory. Dziewczyna musi mieć na zimę barani kożuszek (*ködmon*), a na lato kaftan wyszywany aksamitką i srebrnemi guzikami. Przysposabia się także w bieliznę. Gdy wszystko gotowe, chłopiec wybiera sobie dziwoślęba *kero*, człowieka statecznego, aby przemawiał w jego imieniu. Wszedłszy w progi rodziców, *kero* występuje z uroczystą oracyą; pyta czy nie ma w domu dziewczyny na sprzedaż. Wyraźny to ślad odwiecznych obyczajów.

Pieśń ważną odgrywa rolę podczas uczty weselnęj. Przy każdęj misie przyniesionęj na stół, z kapustą, kukurydzą, drobiem i t. p., *kero* śród ogólnego milczenia wysławia wierszem dzień szczęśliwy. Panna młoda siedzi za stołem przystrojona w czółko aksamitne czarne, naszyte paciorkami, od którego różnobarwne wstęgi spadają jęj na warkocze. Po uczcie młodzież przyspiewuje godowe pieśni, lub prawi oracye na cześć młodęj pary.

W każdym obrzędzie domowym pieśń równy bierze udział. Podczas chrzcii przy radosnęj uczcie, drużyna przyspiewuje wesoło, życząc szczęścia nowo-narodzonemu. A gdy śmierć zakłóca w progi chaty, i wtedy jeszcze pieśń brzmi nad łóżem śmiertelnóm, jak brzmiała nad kołyską dziecięcia. Drużyna zbiera się gromadnie, i przez całą noc śpiewa żałobne pieśni nad umarłym.

Poezya ludowa najlepiej wyjaśnia życie polityczne i społeczne danego narodu. Jeżeli jest jego odbiciem, winna mu tęż udzielać rad i natchnień, zmieniając je według czasu i okoliczności. Narodowość węgierska zdobyła od pamiętnego dnia Sadowy, wyjątkowe stanowisko w Europie wschodnęj; Austria uczyniła zażądanie, daremnie powtarzanym od kapitulacyi w Vilagos. W Cesarstwie Austro-Madziarskiém—według urzędowego dziś wyrażenia—Węgry odgrywają ważną rolę, a nie brak im mężów stanu, którzy je poprowadzą do świetnych przeznaczeń,

Platon radził, aby uwieńczyć poetów różami i wyprawić za granice rzeczypospolitej. Może być że poezya nie zgadzała się z rzecząpospolitą platońską, ale cała historia Madiarów wymownie świadczy, jak wielką muza ludowa odgrywała w niej rolę. Od pojawienia się Madiarów na widowni dziejowej, aż do ostatnich czasów; od starych kobziarzy, których imiona poszły dawno w niepamięć, aż do Petöfięgo, którego pieśni żołnierze powtarzali chórem przy obozowém ognisku: poeci ludowi wplatali zawsze złote dźwięki swęj liry, w tkankę życia narodu; pieśnią podniecali go w walce, pieśnią koili w dniach smutku i żałoby. Dziś nowe pole otwiera się dla poezyi madiarskiej.

